

## Okoliczniki

Wstępy do książek pokonferencyjnych również mają swoją poetykę. Skrupulatnie odnotowują i zarysowują problematykę poszczególnych, zamieszczonych w tomie tekstów, okraszając je uprzejmym komentarzem i zachętą do lektury<sup>1</sup>. Na szczęście nasza konferencja dotyczyła sprzeciwu, więc nie czuję wyrzutów sumienia, gdy buntuję się przeciwko tej konwencji. Zresztą – o problematyce naszego spotkania opowiedzą czytelnikom tytuły, streszczenia i same artykuły. A jeśli chodzi o rekomendacje: jak redaktorzy tej monografii (oficjalni i nieoficjalni) mogliby nie zachęcać do krytycznego czytania wszystkich zamieszczonych prac? Zamiast tego wolę napisać, dlaczego i po co powstała ta książka. Kiedy, gdzie, z kim i w jaki sposób. Mimo czego, przy jakich warunkach i dzięki komu.

W tych kilku początkowych słowach opiszę pozatekst (jakby pewnie powiedziała profesor Danuta Ulicka) *Poetyk protestu*, a mam

---

Klaudia Bišta 9:52  
*Dzień dobry!*  
Joanna Kamila 9:53  
*Cześć! Słucham z uwagą  
i pozdrawiam wszystkich!*

---

---

<sup>1</sup> Choć pojawiają się liczne wyjątki. W tym miejscu zasadne będzie przywołanie wstępu Janusza Sławińskiego w jednej z książek opublikowanych w serii „Z Dziejów Form Artystycznych w Literaturze Polskiej”, w którym autor opisuje historię konferencji teoretycznoliterackich, zob. J. Sławiński, *Wprowadzenie do badań nad konferencjami teoretycznoliterackimi*, [w:] *Teoretycznoliterackie tematy i problemy*, red. tenże, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1986, s. 9–24.

ku temu kilka powodów. Po pierwsze, z potrzeby archiwizacji. Nasi uniwersyteccy mistrzowie nauczyli nas, jak ważna jest próba zachowania wszelkich świstków, relacji, emocji, zakulisowych zdarzeń, słowem: tego wszystkiego, co najtrudniej jest utrwalić w samych (wielokrotnie przecież przetworzonych) artykułach pokonferencyjnych. Po drugie, dla lepszego zrozumienia zawartych materiałów. Ta książka nie powstała w próżni, lecz w Warszawie w roku 2021. Miała swoją *Vorgeschichte*, na którą złożyły się między innymi indywidualne doświadczenia organizatorów, fenomen Koła Naukowego Teorii Literatury „Parabaza”, środowisko Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego (w szczególności Zakładu Poetyki, Teorii Literatury i Metodologii Badań Literackich), tradycje zjazdów polonistycznych, a wreszcie polskie tło społeczne i polityczne. Bez tego kontekstu wytworzony w *Poetyce...* podmiot zbiorowy tekstu naukowego wydawać się będzie mniej rzeczywisty, mniej ludzki, a przez to – mniej rzetelny i godny zaufania. Po trzecie wreszcie nieco plotkarską formułę tego wstępu tłumaczyć należy osobistymi fikscjami. Podobała nam się ta konferencja, lubimy o niej mówić i uważamy ją za ważną. Sprowadzenie czterech dni obrad do zbioru artykułów pozostawiłoby uczucie niedosytu, ponieważ (dla mnie przynajmniej) humanistyka to nie tylko czytanie i pisanie tekstów; to przede wszystkim rozmowy. Ślady tego przekonania znajdzie czytelnik nie tylko w tym wstępie, lecz także w wielu miejscach publikacji.

Skąd więc się wzięliśmy? Opowieść zacząłbym od jesieni roku 2018. W tym czasie studenci filologii polskiej na naszym uniwersytecie doświadczyli niepozornej (zdawałoby się) zmiany w programie studiów. Przedmiot „Teoria literatury” został przełożony z pierwszego roku studiów magisterskich na drugi rok licencjackich. Okazało się więc, że nas (ówczesnych studentów trzeciego roku) ten kurs ominie: gdy będziemy na studiach magisterskich, już go nie uświadczymy, a na licencjacie jeszcze nas nie „objął”. Wielu z naszych kolegów odetchnęło z ulgą. W internecie (na facebookowych grupach środowiskowych) krążą memy o traumie, jaką teoria literatury pozostawia w umyśle młodego polonisty. Znalazło

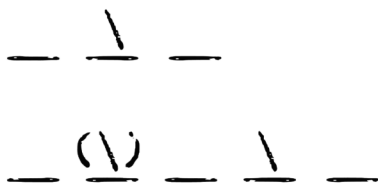
się jednak kilka osób, które przekornie zdecydowały, że skoro nam „zabierają”<sup>2</sup>, to my właśnie chcemy się uczyć trudnej teorii. Zapisywaliśmy się więc dodatkowo na zajęcia przeznaczone dla innych roczników, wybraliśmy teoretycznoliterackie seminarium licencjackie u doktor Magdy Nabiałek (a część z nas rok później magisterskie u profesora Witolda Sadowskiego), we własnym zakresie sięgaliśmy po dodatkowe lektury (często na oślep), zamęczaliśmy pytaniami członków Zakładu podczas ich dyżurów. Nie twierdzę, że nasze zainteresowanie zrodziło się tylko z przekory (na wyrost chciałoby się powiedzieć: z protestu), ponieważ wielu z nas już wcześniej złapało teoretycznego wirusa. Wspominam jednak o tym, ponieważ według mnie ta niepozorna zmiana organizacyjna zadziałała na nas jak katalizator i z pewnością w jakiś sposób wpłynęła też na *Poetyki*...

Siłą rzeczy pojedyncze osoby zaczęły się ze sobą zderzać – na papierosie przed wejściem do wydziału, w Bibliotece im. Wacława Borowego, przy seminaryjnym stole w sali nr 18. W kolejnych miesiącach już tylko utwierdzaliśmy się, z kim możemy i z kim chcemy rozmawiać o literaturoznawstwie teoretycznym. Nie można powiedzieć, żeby interesowały nas te same tematy – zajmował nas nowoczesny dramat, literacki charakter pism Ludwiga Wittgensteina, herezje „twardego” strukturalizmu, ideologiczny i socjologiczny wymiar literaturoznawstwa, bizarność narracji – lecz wszyscy w ten czy inny sposób w swoim myśleniu mieliśmy wpisany teoretyczny horyzont ogólności, nawet jeśli zajmowaliśmy się drobiazgowym opisem pojedynczych zjawisk.

Jesienią 2019 roku wiedzieliśmy już, że zakładamy koło. Krótki wywiad uświadomił nam, że na naszym wydziale działała już grupa o analogicznym profilu i nazywała się właśnie „Parabaza”. Organizacja studencka została zarejestrowana w uniwersyteckich dokumentach 12 lipca 2011 roku. Opiekunem był doktor Łukasz Wróbel, a pierwszym

---

<sup>2</sup> Piszę to na wyrost. Władze wydziału zadbały o to, by utworzyć dla przekrzywdzonych studentów semestralny wykład pt. „Elementy teorii literatury” oraz dodatkowe, uzupełniające grupy ćwiczeniowe. Nam to jednak nie wystarczyło.



Koło Naukowe Teorii Literatury

**PARABAZA**

Uniwersytet Warszawski

Il. 1. Logo Koła Naukowego Teorii Literatury „Parabaza”

Źródło: archiwum prywatne Piotra Sidorowicza.

prezesem – Maciej Abramowski, którego dopiero po prawie trzech latach (7 stycznia 2014 r.) zastąpiła Magdalena Stańczuk. Niewiele wiemy o ich działalności, lecz o paru przedsięwzięciach możemy wspomnieć. Zwoływali spotkania merytoryczne (pod nazwą „Ustawki z teorią”), podczas których omawiano na przykład teksty Jurija Łotmana *Kultura i eksplozja* czy Waltera Benjamina *Zadanie tłumacza*. 14 grudnia 2012 roku zorganizowali panel dyskusyjny „Co rządzi teorią literatury”, w którym udział wzięli między innymi Krzysztof Rutkowski, Iwona Lorenc, Agata Bielik-Robson i Danuta Ulicka. Przeprowadzili także wywiad z samą Bielik-Robson, który został opublikowany na stronie portalu „Niewinni Czarodzieje”<sup>3</sup>. Trudno stwierdzić, kiedy dokładnie Koło przestało funkcjonować. Śladem może być ostatni post na stronie facebookowej z 2 lutego 2014 roku<sup>4</sup>.

My zaś nie chcieliśmy tworzyć wszystkiego *ex nihilo*. Podjęliśmy wcześniejszą tradycję i 22 października 2019 roku oficjalnie reaktywowaliśmy Koło Naukowe Teorii Literatury „Parabaza”. Łącznikiem z poprzednim wcieleniem organizacji był nasz opiekun, doktor

<sup>3</sup> A. Bielik-Robson, *Literatura i projekt nowoczesności – wywiad z prof. Agatą Bielik-Robson*, rozmowę przeprowadził M. Abramowski, „Niewinni Czarodzieje” 2013, 14 listopada, <http://niewinni-czarodzieje.pl/ljn-literatura-i-projekt-nowoczesności-wywiad-z-prof-agata-bielik-robson>; dostęp: 10.04.2021.

<sup>4</sup> Zob. <https://www.facebook.com/Parabaza>; dostęp: 10.04.2021. Od 5 listopada 2019 r. strona jest prowadzona przez reaktywowaną „Parabazę”.

Łukasz Wróbel. Obowiązki prezesa powierzono mnie, a do zarządu weszły Anna Piniewska i Monika Kopicik. Tyle, jeśli chodzi o strukturę instytucjonalną. W rzeczywistości w Kole działało znacznie więcej osób – w styczniu 2021 roku mieliśmy 48 oficjalnych członków, choć oczywiście każdy wykazywał się innym zaangażowaniem.

Co robiliśmy? Wzorem innych kół naukowych organizowaliśmy spotkania merytoryczne wokół tekstów, tym razem pod szyldem „Dysku(r)sji”. Zazwyczaj w piątki wieczorem w sali nr 17 zestawialiśmy ze sobą teksty: Michela de Certeau i Stefana Żółkiewskiego czy Romana Ingardena i Platona. Omawialiśmy projekt „psychologii narracji” Olgi Tokarczuk, pojęcie ironii u Paula de Mana. Dyskusje wszczęte na tych spotkaniach – w których uczestniczyli doktoranci (niezastąpiony Łukasz Żurek) i pracownicy Zakładu – często kontynuowaliśmy (i pogłębialiśmy) już w przestrzeni nieoficjalnej, w pubach na Krakowskim Przedmieściu. Czasy pandemiczne niestety tę tradycję ukróciły, choć „Dysku(r)sje” wciąż odbywały się w trybie zdalnym.



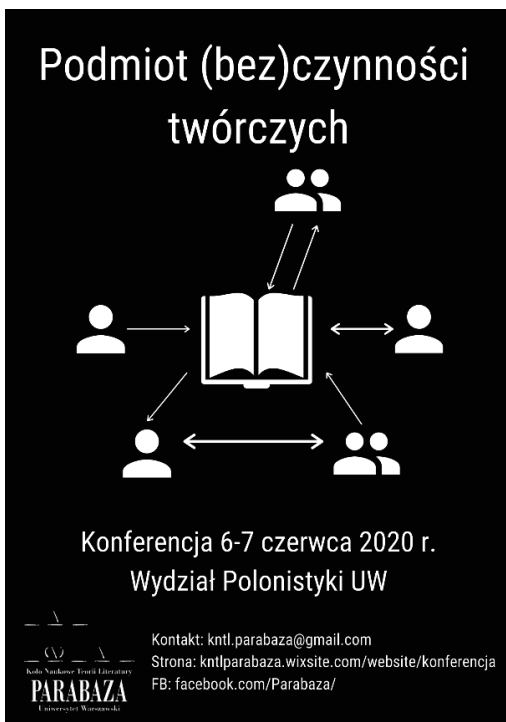
Il. 2. Grafika reklamująca pierwsze „Dysku(r)sje”

Źródło: archiwum prywatne Piotra Sidorowicza.

Dzięki wsparciu naszych opiekunów mieliśmy też okazję zobaczyć, jak profesjonalnie uprawia się teorię. Byliśmy zapraszani na spotkania Zakładu, podczas których omawiano fragmenty doktoratów, habilitacji i innych tekstów. To tam nauczyliśmy się troski o precyzję myślenia w humanistyce (podczas tzw. linczów, jak mawia z uśmiechem jedna z uczestniczek). Słuchaliśmy o nowych

projektach naukowych – chociażby o planach organizacji archiwum Tadeusza Komendanta – staraniach o granty, konsekwencjach reformy szkolnictwa wyższego. Krótko mówiąc, poznawaliśmy kulisy życia naukowego. Podobnie było podczas spotkań Pracowni Poetyki Historycznej w Instytucie Badań Literackich PAN, na które też byliśmy kilkakrotnie zapraszani.

Spotkania te onieśmiały i jednocześnie ośmiały do własnych prób. W lutym 2020 roku postanowiliśmy zorganizować naszą konferencję. Nie było to szczególnie zaskakujące; praktycznie każde ambitne koło studenckie prędzej czy później do tego dąży. Konferencję roboczo nazwaliśmy „Podmiot (bez)czynności twórczych”, a jej celem miała być rewizja dorobku polskiej szkoły



Il. 3. Plakat niezorganizowanej konferencji „Podmiot (bez)czynności twórczych”  
 Źródło: archiwum prywatne Piotra Sidorowicza.

komunikacji literackiej, omówienie zawartych w niej przemilczeń i niespójności. W samym materiale literackim chcieliśmy natomiast doszukiwać się pęknięć, zaburzeń w hierarchii instancji nadawczych i odbiorczych. Plany te jednak szybko pokrzyżowała pandemia koronawirusa, która ograniczyła działanie uniwersytetów. Oczywiście mogliśmy zorganizować obrady zdalne. My jednak marzyliśmy o rzeczywistym spotkaniu, wiedząc, jak wiele inspiracji można wynieść z (drugorzędnych, wydawałoby się) dyskusji prowadzonych przy kawie w przerwach między panelami. Nie chcieliśmy się tego pozbawiać, a jeszcze nie wyobrażaliśmy sobie, byśmy nie mieli wrócić na uczelnię po upływie kilku miesięcy.

Jesienią zrozumieliśmy, że dłużej nie można czekać. Wróciliśmy do zarzuconego pomysłu, godząc się na zdalną formę konferencji. Zaczęliśmy projektować harmonogram działań, zastanawiać się nad formami promocji, nieśmiało marzyć o publikacji. I wtedy zawrzało. 22 października 2020 roku Trybunał Konstytucyjny Julii Przyłębskiej wydał orzeczenie ograniczające prawa aborcyjne w Polsce. W dużych miastach i małych miasteczkach rozpoczęły się długie tygodnie protestów, strajków i manifestacji, które nie tylko sprzeciwiały się narzuconym ograniczeniom, lecz także wyrażały długo tłumioną niezgodę na coraz wyraźniejszą wizję Polski wykluczającej. My tymczasem, spacerując, dostrzegaliśmy konkretne hasła na transparentach: „Kaja Godek nie rozróżnia *signifiant* od *signifié*”, „Annuska już wylała olej”, „Podmiot nie zgadza się z orzeczeniem”. Przypomnieliśmy sobie biografie formalistów rosyjskich splecione w niełatwych relacjach z rewolucją bolszewicką, dyskusje Warszawskiego Koła Polonistów o strajkach chłopskich, sprzeciw Tadeusza Kotarbińskiego wobec getta ławkowego dla studentów pochodzenia żydowskiego, hasło „Struktury nie wychodzą na ulicę” na murach paryskiej Sorbony, *Marcowe gadanie* Michała Głowińskiego. I znów w nas intelektualnie zawrzało. Zarzuciliśmy poprzedni pomysł, uświadamiając sobie, że problem wart omówienia woła do nas z ulicy, by nie powiedzieć – interpeluje.

Czy zatem organizowana konferencja (a w konsekwencji ta książka) była polityczna? Pytanie to naiwne i w gruncie rzeczy

niepoważne – w naszym przekonaniu oddzielanie humanistyki „czystej” i „zaangażowanej” było i jest historyczną fikcją – lecz chyba wypada na nie odpowiedzieć. Oczywiście, że była. Nie chodzi jednak o „politykowanie” w sensie wyboru strony politycznego sporu. Polityczność rozumiem tu raczej jako demokratyczną wrażliwość na aktualne problemy społeczne – które sproblematyzowaliśmy kategorią protestu. W ten sposób staraliśmy się być wierni tradycji nowoczesnego literaturoznawstwa, które rozumiemy następująco: światopogląd zwraca uwagę na rzeczy ważne, lecz nigdy nie zastępuje myślenia. A my chcemy pisać rzeczy ważne.

Według mnie zmiana tematu konferencji była konieczna, choć nie oznaczała rewolucji w naszym myśleniu. W istocie oba programy miały zwracać uwagę na to samo – na nieciągłości w polskiej przestrzeni symbolicznej, na zgiełk i nieuporządkowanie. Poprzedni pomysł mieścił się w konwencji konferencji akademickiej – fascynowaliśmy się nim, lecz nie budził aż takich emocji, dopracowywaliśmy krok po kroku jego merytoryczny profil. Koncepcja „Poetyki protestu” powstała natomiast w ciągu jednego wieczora. Pierwsza nazwa, która wpadła nam do głowy, została od razu przyjęta i traktowaliśmy ją jako oczywistą. Wątpliwości nie mieli także pozostali członkowie naszego koła (na samym początku omawialiśmy ideę konferencji w trójkę – ja, Ania i Monika), w szczególności Karolina Kulpa, która mniej więcej w tym czasie dołączyła do Komitetu Organizacyjnego i dołożyła tyle samo serca do organizacji całego przedsięwzięcia.

Wkrótce przedstawiliśmy pomysł naszemu opiekunowi oraz kilkorgu członkom Zakładu. Jeśli spodziewaliśmy się dyskusji i wskazówek, jak udoskonalić pomysł, to srogo się zawiedliśmy. Przyszli członkowie naszego Komitetu Naukowego byli zwyczajnie zachwyceni. Przyjęli propozycję prawie że z miejsca, bez żadnych zastrzeżeń, ostrzeżeń, napomnień. Zamiast ostudzić nasz entuzjazm i sprawdzić nasze plany do prozy codzienności, od samego początku nas dopingowali, wymyślali udoskonalenia, zalewali tysiącem rad i cały czas zmuszali nas do odwagi. To oni zachęcili nas, żeby zamiast jednodniowej konferencji studencko-doktoranckiej zorganizować cztery dni obrad z ponad sześćdziesięciorgiem prelegentów



(od licencjatów do profesorów) z czternastu ośrodków naukowych z Polski i nie tylko. Za to, że nie sprawdzili się w roli stereotypowego belfra, dziękujemy im z całego serca.

Według licznika konferencja trwała trzydzieści pięć i pół godziny (bez przerw). Zaczęła się od problemów technicznych, czyli przedwczesnego rozpoczęcia transmisji audio. Dzięki temu pierwsze słowa należą do profesora Tomasza Wójcika: „[...] w ogóle rozmach niezwykły tej konferencji. Oszołomił mnie ten program, naprawdę [...]”<sup>5</sup>. Nieskromnie powiem, że obietnice złożone w tym programie zostały wypełnione, co jest zresztą zasługą naszych prelegentów.

Joanna Kamila 9:53  
Słuchać Was

Co się działo „na zapleczu” naszej konferencji? Mimo małej (a dla nas miłej) wpadki na początku na szczęście nie mam tu wiele do opowiedzenia. Byłem przekonany, że prędzej czy później pojawią się problemy techniczne: a to transmisja na żywo dla osób oglądających na Facebooku będzie źle ustawiona, a to uczestnicy dostaną zły link do logowania, a to ktoś otrzyma złą godzinę wystąpienia... Nic takiego się nie wydarzyło. Do najpoważniejszych usterek należały problemy z udostępnieniem prezentacji multimedialnej na platformie Google Meet. Chciałoby się w tym miejscu złośliwie zażartować, że te problemy to reinkarnacja stereotypowego żartu – o nauczycielach akademickich, którzy wraz z kolejnymi tytułami naukowymi tracą umiejętność posługiwania się rzutnikiem. Lecz byłby to żart nieprawdziwy, bo analogicznych trudności doświadczali licencjaci (w tym organizatorzy!).

Nasza czwórka oczywiście – realizując *habitus* studenta podczas zdalnego nauczania – na bieżąco komunikowała się ze sobą. Oficjalnie, żeby szybko i elastycznie reagować na wszelkie komplikacje, w praktyce – żeby plotkować. Z tych rozmów chciałbym zachować jedno sformułowanie, którego zaczęliśmy używać od tego

---

<sup>5</sup> Nagrania transmisji z całych obrad można obejrzeć na stronie: Koło Naukowe Teorii Literatury „Parabaza”, *Nagrania*, <https://kntlparabaza.wixsite.com/website/about>; dostęp: 26.04.2021. W podobny sposób zresztą zakończyliśmy konferencję, nie wyłączwszy w odpowiednim momencie nagrania.

czasu. Prosiłiśmy uczestników konferencji o wyłączenie „kamerki” (czyli transmisji wideo), gdy nie zabierają głosu, aby nie obciążać połączenia. Czy rzeczywiście ma to znaczenie – nie wiem, lecz mój przyjaciel (inżynier mechatroniki) zwykł mawiać, że technologia ma w sobie trochę magii, więc wymaga też magicznych praktyk; z pewnością taka wiara nie zaszkodziła. Szybko okazało się, że w takich warunkach włączenie wizji ma bardzo konkretny wymiar semiotyczny: sygnalizuje niezgodę, chęć zabrania głosu, zniecierpliwienie brakiem dyscypliny czasowej. Nazwaliśmy tę sytuację „taktyczną kamerką” i sformułowanie wyraźnie się przyjęło.

Piszę też o tym, by zwrócić uwagę na techniczny aspekt konferencji, ponieważ forma zdalna bynajmniej nie była przezroczysta. Wiele nam zabrała – chociażby wspomniane przerwy na kawę – ale miała też swoje pozytywne strony. Zapewne w przypadku tradycyjnej konferencji nie zdecydowalibyśmy się na transmisję dla szerokiego grona odbiorców. Trzysekundowych (co najmniej) wyświetleń jednego z fragmentów naszej konferencji było prawie 900, szczytowa liczba widzów (nie uczestników) wynosiła 47. Jedna z osób sygnalizowała w komentarzu, że mimo późnej godziny ogląda nas z Australii. Nie mogliśmy liczyć na takie zainteresowanie w przypadku tradycyjnej formuły.

Być może była to jedyna konferencja, którą organizowaliśmy w formie zdalnej, więc staraliśmy się też zachować jak najwięcej śladów tej szczególnej formuły. Dlatego też czytelnik napotka na marginesach niektórych artykułów (oraz tego wstępu) ślady dyskusji, która toczyła się równoległe na czacie. Tu także znajdzie pytania do uczestników konferencji, które członkinie naszego koła przepisywały z komentarzy pojawiających się pod transmisją na Facebooku. Oczywiście były to tylko „kularowe rozmowy”, a właściwa dyskusja odbywała się w formie audio po każdym referacie, tej jednak w publikacji zachować było nie sposób.

W zgodzie z przykazaniami archiwistów dyskusje z czatów zostawiliśmy w niezmienionej formie – włącznie z kolokwializmami, niedomówieniami, literówkami, bo taki wszak charakter tej formy komunikacji. W tej samej konwencji redagowaliśmy transkrypcje